Po konfiskacie nakład drugi.

Rocznik III — (XXXIV). Kraków, grudzień 1928 r. — Nr. 10.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

Dodatek bezpłatny do „Krakusa“.

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na **„Nową Zorzę“ nie** przyjmuje się. — Można ją prenumerować **tylko razem z „Krakusem“. Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie,** Powiśle 12.

Ważne zawiadomienie.

W roku przyszłym podamy w „Czytelni Krakusa“, (drugim dodatku do »Krakusa«) pouczającą i bardzo ciekawą rozprawę:

„O pozornej i prawdziwej śmierci“.

Wydawnictwo.

Rozważania i postanowienia.

(W dziesiątą rocznicę niepodległości Polski.)

W prawdzie minęła już w listopadzie b. r. rocznica 10 ciolecia odzyskanej wolności, ale nie minął czas zastanawiania się i rozważania, czyśmy — jak pisze ksiądz Krasuski, w „Podlasiaku“ — dla tej Polski zrobili wszystko, co do nas należy — i cośmy mogli zrobić.

Setki tysięcy braci naszych — pisze dalej ks. Krasuski — życiem własnem zapłaciło za niepodległość Polski, a jeszcze więcej zdrowie swe dało jej w ofierze.

My dzisiaj korzystamy z ich wielkiej ofiary i ceny krwi i znoju naszych wybawców, a cośmy dla Polski zrobili?

A jeżeli sumienie nam powie, żeśmy obowiązku naszego wobec Ojczyzny nie spełnili, powinniśmy w przyszłości błędy nasze naprawić.

Niektórym się zdaje, że skoro dano nam wolną Ojczyznę, to niema już co w niej robić. I ci są w wielkim błędzie, gdyż w wielu dziedzinach życia narodowego jest jeszcze dużo do zrobienia.

Przedewszystkiem naród polski musi podnieść i nabrać większej wartości moralnej, musi podnieść swoją oświatę i kulturę, musi zdobyć się na jeszcze lepsze przygotowanie armji do obrony, musi poprawić swoją zdrowotność, by dać Ojczyźnie zdrowszych i silniejszych obywateli, a wreszcie musi podnieść swój dobrobyt, musi się zbogacić!

Przejdźmy po kolei te potrzeby i obaczmy jakimi środkami dadzą się one osiągnąć.

Podnieść się moralnie, czyli du-

chowo się odrodzić, znaczy nietylko otrząsnąć z siebie różne powojenne i bolszewickie naleciałości — ale pozbyć się także różnych innych wad szkodliwych i plamiących dusze obywatela Polaka katolika.

Podnieść oświatę i kulturę można przez takie szkoły, które zapewnią młodemu pokoleniu wychowanie religijno-moralne.

Nie godzi się też dopuszczać do tego, aby dzieci polskie głodne i brudne wychowywały się na ulicy i na drodze. W tym celu musimy budować ochronki i sierocińce, a nadto roztoczyć opiekę nad dziećmi nienormalnemi i dziećmi więźniów.

Oświatę popierać trzeba nietylko przez budowanie szkół, ale także przez zakładanie czytelni, bibljotek rozszerzanie dobrych książek i wartościowych pism.

Bitność armji wzmożemy, gdy za nią i obok niej staniemy, gdy dostarczymy młodzieży możność ćwiczenia się w szkołach, przez zakładanie dla nich boisk, zwłaszcza przy szkołach w każdem miasteczku i wsi.

Popierajmy „Ligę obrony powietrznej państwa", oraz organizacje „Czerwonego i Białego Krzyża".

Gdy mowa o zdrowiu narodu, nie od rzeczy będzie wspomnieć o złem odżywianiu się Polaków, zwłaszcza wieśniaków i robotników. Za dużo ci ludzie wydają na alkohol, zgubny dla zdrowia, a za to zamało spożywają posilnych rzeczy, jak masła, jaj, sera, owoców, jarzyn i miodu.

Należy też podnieść ogrodnictwo i warzywnictwo przez zakładanie szkół ogrodniczo-pszczelarskich, i szkół kucharskich dla gospodyń wiejskich.

Wieś musi otrzymać lepszą opiekę lekarską, a nadto rozumniej budować domy mieszkalne.

Do bogactwa naród dojdzie przez podniesienie wydajności ziemi i pokrewnych z rolnictwem gałęzi. Wydajność roli podniesiemy przez lepszą uprawę i używanie w większej niż dotąd mierze nawozów sztucznych.

Musimy podnieść przemysł rodzimy przez wykszałcenie zawodowych techników i przez skupowanie jedynie w Polsce wyrabianych maszyn i towarów, przez co damy zarobek naszym robotnikom i zatrzymamy pieniądze w kraju.

Dobro własne i narodowe chrońmy przez odpowiednie ogniotrwałe krycie budynków i przez zakładanie straży ogniowych.

Oszczędność w wydatkach wszelakich — i trzeźwość, czyli wstrzymanie się od alkoholu, winny zająć pierwsze miejsce w przykazaniach narodowych, pierwsza bowiem jest jedyną drogą do dobrobytu, a druga uratuje nam zdrowie i przedłuży życie.

Oto są wskazania dla nas na radosną rocznicę niepodległości Polski! Gdy je wykonamy, Polska stanie się państwem potężnem i bogatem — a wszystkim obywatelom przyjdzie w nagrodę dobrobyt, zadowolenie i szczęście! Daj to Boże! Daj!

Z „Pamiętnika" księdza W. Michny.

Dokończenie. — Przedruk zastrzeżony.

Ze Świlczy przeniesiony zostałem do Łąki, również koło Rzeszowa. Znalazłem tu światłych i porządnych księży. Taki ksiądz Olcyngier, proboszcz w Tyczynie, ks. Solikowski, Weissenbach, Pyszkowski, Hybel, Proxelle, stanowili czoło duchowieństwa, światłe i czyste.

Dziekanem dla mnie był ks. Olcyngier, a chociaż miał nadzór polityczny

nademną, nie szkodził mi, owszem dopomagał.

Proboszcz w Łące, ksiądz Kochański, zajął się mną po ojcowsku i moim losem. Wyrobił mi wstęp do dworu hrabstwa Potockich w Łańcucie, a w końcu ułatwił mi uzyskanie puryfikacyi, czyli oczyszczenia politycznego, to znaczy, że odtąd nie byłem już niebezpiecznym dla rządu.

Przyczynił się do tej puryfikacyi hr. Alfred Potocki z Łańcuta, gdyż sam prosił za mną Clam-Martinetza. Gdy przyszła puryfikacja, nadeszło też pozwolenie ubiegania się o probostwo, do czego dotąd — jako politycznie podejrzany, nie miałem prawa.

Nie prędko jednak przebaczono mi mój patryotyzm w Konsystorzu przemyskim, na wskróś przejętym służalczym duchem austryackim.

Jeszcze przez 12 lat ani raz mnie Konsystorz nie wstawił w ternie, gdym się podawał na probostwo, a podawałem się jakie 15 razy. Dopiero w roku 1867 na prośbę p. Konopki dano mię na listę i gdyby nie p. Konopka, to jestem pewny, że byłbym umarł jako wikary, przerzucany z miejsca na miejsce, nieraz kilka razy w roku.

Ogłoszono mnie w Konsystorzu za demagoga, komunistę czerwonego itd. tylko nikt na to nie dawał dowodu żadnego, świadków nigdy nie było. Konsystorzowi wystarczyły jednak opowieści jakichś drugich osób.

Takie plotki, przyjmowane zawsze chętnie w Konsystorzu, zaprowadziły niejednego z księży na bezdroża, do rozpaczy, do pijaństwa, a nawet i do samobójstwa.

W idei Kościoła Katolickiego tkwi znamię najszczytniejszego ojcostwa — ale gdzie jest to ojcostwo w Konsystorzu?

Zwykle w Konsystorzu jest tajna kancelarja (mowa tu o dawnym Konsystorzu p. r.) dokąd przychodzą donosy, plotki, podejrzliwe sądy, anonimowe skargi — a kto ma tam przyjaciół, to choćby był czarnym jak djabeł, tam go obmyją, obielą, ozłocą, i na przekór opinji w szaty kanonickie ustroją — kto zaś nie ma przyjaciół przepada.

W Łące miałem między księżmi współczucie. Gdym leżał chory, to ksiądz Kochański sam mi poradził wyjechać do Przeworska, aby się tam ratować i zapłacił mi całą pensję.

I między świeckiemi osobami znalazłem współczucie oto p. Romuald Kopystyński, rządca, i jego żona poczciwa otoczyli mię ojcowską troskliwości. To wspomnienie niech idzie za tobą na drugi świat, panie Romualdzie! Za dobre serce ku mnie w niedoli, o której nikt w Konsystorzu słyszeć nie chciał.

Jeden biskup Wierzchleyski pamiętał o mnie, odczuwał moje położenie — i przeniósł mię z Łąki do Przeworska, abym się ratował. — Nadto udzielił mi urlopu na 3 miesiące, abym odetchnął i odświeżył zgryzionego ducha.

To mi pomogło; bo też takiego Ojca biskupa, jakim był Wierzchleyski, nie miała dawno dyecezja przemyska.

W Przeworsku poznałem księcia Jerzego Lubomirskiego. Był to człowiek uczony i podziwiałem jego poglądy na historję, filozofję itd. Był prawdziwie ludzkim, pragnął dla wszystkich narodów sprawiedliwości, łączył katolicyzm i narodowość w jedno pojęcie, tj. polskość.

Pozwolił mi przychodzić do swojej bibljoteki i wypożyczał mi różne książki. Miał zachowanie się pańskie, ale miał i naukę.

Z pomiędzy mieszkańców wymienić muszę p. Wojciecha Pelczara, burgrabię pałacu księcia, który mi dał dużo dowodów życzliwości i poczciwości w czasie mej choroby.

Z proboszczem trudna była sprawa. Nie miałem pobłażliwości dla lichoty i braku charakteru, zwłaszcza u kapłana katolickiego. Wprost pogardzałem księżmi którzy się wynarada-

wiali i potyrali polskością. Nie mogłem pojąć, jak może ksiądz być niewdzięcznym dla dobrodziejów probostwa, na którem żyje wygodnie. To był najgłówniejszy może powód nieporozumień moich z księżmi i z Konsystorzem.

Proboszcz w Przeworsku nie lubił mię z tego powodu. Wspomniałem raz poprzednio, że kilka lat byłem chory na katar kiszek. Leczył mię w Przeworsku lekarz wojskowy Dobiasz. Dnia 18 sierpnia przypadały urodziny cesarskie; proboszcz żądał abym mu przy Mszy św. asystował. Nie mogłem tego zrobić, jak to lekarz poświadczył.

Proboszcz oskarżył mię o nieprzychylność dla rządu. Gdyby nie ojcowska dobroć biskupa Wierzchleyskiego, byłbym padł ofiarą.

Biskup kazał mi, wbrew Konsystorzowi, wyjechać do Medyki, gdzie przez 10 lat pracowałem spokojnie. Muszę tu nadmienić o dobroci kolatora Mieczysława Pawlikowskiego i jego szanownej małżonki. gdyż ich troskliwość wróciła mi zdrowie. Najwięcej zaś wdzięczny im jestem za pozwolenie korzystania z ich sławnej biblioteki, które mi dało zajęcie przyzwoite i szczęście duchowe.

Stąd to podawałem się 15 razy na różne probostwa, nigdy jednak mego podania nie uwzględniono. Tu pisałem do pism ludowych jako „Wojciech z Medyki“, a później jako „Wojciech z Zaleszan“.

Na tem kończy się „Pamiętnik“ księdza Michny, jaki posiadamy u siebie.

Czy ks. Michna opisał swoje dalsze życie i pracę jako proboszcz w Zaleszanach, które to probostwo otrzymał po 24 latach swego kapłaństwa na usilne żądanie p. Konopki — i później jako proboszcz w Chłopicach, tego nie wiemy. Zdaje się jednak, że dalszego ciągu „Pamiętnika“ nie zostawił.

Mały to stosunkowo "Pamiętnik" — daje on jednak wcale dobre wyobrażenie o stosunkach politycznych, społecznych i religijnych środka wieku 19 go w dawnej Galicji. Jedyny to też „Pamiętnik“ pisany przez kapłana.

Ks. Józef Poniatowski — a rozporządzenie waloryzacyjne.

Koszałki, opałki — powie może ten i ów czytelnik, na widok powyższego nagłówka, bo i jakiż może być związek między księciem Józefem Poniatowskim, a dekretem waloryzacyjnym? Książę Józef żył przed sto laty — a rozporządzenie wiadome ogłoszono w maju 1924 roku.

Tak, to prawda i szkoda wielka, że książę Józef Poniatowski dziś nie żyje, bo na pewno nie byłby dopuścił do zniszczenia oszczędności wdów i majątku sierót w kasach, czy w papierach wartościowych przez nich lub dla nich złożonych. Tym, a zwłaszcza p. Dr. Zollowi i p. Grabskiemu, którzy swoją waloryzację usprawiedliwiają potrzebami Ojczyzny, przypomnimy tu zdarzenie z życia księcia Józefa.

Było to w roku 1809, w tym czasie, kiedy Polacy prowadzili wojnę z Austrją. Wtedy wojskiem polskiem dowodził książe Józef Poniatowski.

Stał on z wojskiem swojem w Krakowie, gdzie go odwiedził jeden z panów polskich, a widząc księcia zakłopotanego, zapytał:

— Dlaczego ten smutek?

— Mam 30 i kilka tysięcy wojska, odrzeknie książę Poniatowski, a brak mi pieniędzy na jego utrzymanie. Co robić? Skąd je wezmę, nie wiem sam, a potrzeba nagła i pilna.

Kraj zbierze, kraj złoży, ufam i spodziewam się, ale to pójdzie powoli, a wojsku potrzeba mundurów, żywności.

— Ja ci zaraz poradzę co czynić, rzecze ów pan. Są pieniądze sierót w sądzie, w depozycie złożone. Pożycz je z sądu, wydaj kwit, a kiedy kraj złoży potrzebną sumę, wtedy oddasz i wszystko będzie w porządku.

A czyje to pieniądze? spytał książę.

— Sierót, wdów złożone są do czasu pełnoletności, albo do innych terminów.

Książę Józef wstał szybko, zbliżył się do przyjaciela i rzecze:

— I ty mnie do tego namawiasz?

— Ja, alboż czynię co złego?

— Ty mój przyjaciel, radzisz mi wziąć pieniądze, a **czy nie wiesz, że to krzywda?**

— Ależ kraj odda, ależ bierzesz nie na swoje potrzeby, nie na zabawę ani hulatykę!

— Wszystko jedno, na co, **sierocego grosza nie wolno ruszać**, tak mnie uczyli zawsze i tak mi mówi moje sumienie!

Ależ oddasz!

— A czy jestem pewny co się ze mną stać może jutro, czy wiem jakie mogą przyjść niespodziewanie zdarzenia — potem sieroty płakać będą?

I nie wziął pieniędzy sierocych, chociaż Ojczyzna bardzo ich potrzebowała.

Dopiero Badeni, Wodzicki i książe Lubomirski na hipotekę, na swoje majątki te pieniądze pożyczyli i potem istotnie ze swego majątku w całości sierotom zwrócili.

Tak w owych czasach szlachetni ludzie szanowali grosz wdów i sierót.

A dziś? — Co zrobili dzisiejsi Polacy?

Zabrali krwawicę biedaków i wdów — głusi na głos sumienia i niepomni na słowa, których katechizm ich uczył, że **krzywdzenie ubogich, sierót i wdów, jest grzechem wołającym o pomstę do nieba!**

Należy więc jak najrychlej tę krzywdę usunąć — jeżeli Ojczyźnie dobrze życzymy — i nie pragniemy, by na nią spadła kara Boża.

PP. posłowie i senatorowie! Rozważcie słowa księcia Józefa Poniatowskiego, i zmieńcie dekret waloryzacyjny z maja 1924 roku — a biedacy pokrzywdzeni błogosławić was będą!

Jakiej nam armji - i czego jeszcze potrzeba?

Wskazówki dwóch generałów: śp. Rozwadowskiego i Sikorskiego.

Pismo „Szaniec" podało wnet po śmierci śp. generała Tadeusza Rozwadowskiego artykuł tegoż generała, poświęcony sprawie dzisiejszej obrony państwa, o której zmarły generał myślał do ostatniej prawie chwili swego życia.

Zastanawiając się nad położeniem naszego państwa, dochodzi były szef sztabu generalnego do wniosku, że należy się liczyć z napaścią sowiecką od Wschodu i równoczesnym atakiem Niemiec, przedewszystkiem na Śląsk i Pomorze.

Chcąc przygotować armję na ten wypadek, musimy mieć „wysokie pogotowie wojskowe" i specjalne uposażenie techniczne. Masy zbrojne winny składać się z żołnierzy fizycznie i moralnie zdrowych, nie należy więc powoływać do armji ludzi narodowo i państwowo niepewnych.

Co do rezerw, to są one konieczne, ze względu na możliwość długiego trwania wojny, ale te rezerwy nie będą miały decydującej roli, choćby dlatego, że mobilizacja ich potrwa do ośmiu dni.

Nie odegra też w przyszłej wojnie decydującej roli żadna organizacja ochotnicza, przeciwnie, może ona wytworzyć chaos, więc tworzenie stowarzyszeń i związków zbrojnych poza armją jest niezmiernie niebezpieczne dla obrony państwa, gdyż miesza się w nie polityka, a pozatem garną się do takich związków ludzie pod

rozmaitymi względami szkodliwi i łatwo wpływom bolszewickim ulegający.

Temi słowy śp. generał Rozwadowski potępia wszelkie Związki strzeleckie, peowiackie i wogóle przysposobienie wojskowe poza armją.

Do przysposobienia wojskowego może być wciągnięta tylko młodzież szkolna.

Głównym trzonem obrony państwa musi być przedewszystkiem grupa wojsk specjalnyh, w zupełności pierwszorzędnych, o wysokiem pogotowiu wojennem, wyposażonych technicznie bardzo bogato, a gotowych każdej chwili do natychmiastowej akcji obronnej, a jeszcze bardziej zaczepnej.

Taką armję posiada już Francja, mają taką armję i Niemcy.

Wysoko postawione lotnictwo zaopatrzone w specjalne uzbrojenie, dające możność szybkiego zniszczenia wszelkich nieprzyjacielskich samolotów, zanim te dostaną się w głąb kraju, należycie także uzbrojona kawalerja i grupy specjalnej broni pancernej, stanowić będą podstawę owej „armji wysokiego pogotowia bojowego", którą Polska w najbliższych latach stworzyć musi, jeżeli nie chce ponownie popaść w sromotną niewolę nienawidzących ją sąsiadów.

Podobnego zdania jest i generał Sikorski, przebywający obecnie z niewiadomych powodów we Francji.

I ten, najwybitniejszy może w Polsce znawca spraw wojskowych, zwraca uwagę w „Szańcu" na przygotowania wojenne sowietów i Niemców, którzy dążą całą siłą pary do obalenia Traktatu Wersalskiego, naturalnie kosztem Polski i zaznacza, że dziś same druty kolczaste i twierdze już nie chronią państwa przed najściem wroga.

Bezpieczeństwo i przyszłość kraju zależy obecnie dużo od gospodarczej jego siły, a przedewszystkiem od moralnej wartości danego państwa, a więc od jego politycznej i społecznej jedności, bez których żadne państwo nie będzie miało dość odpornej siły, chociażby nawet dysponowało miljonami bagnetów.

Poważne te słowa są dla Polski głosem nawołującym naród do otrzeźwienia i wskazówką, gdzie leży główna siła państwa.

Kto przeto tworzy coraz to nowsze partje i naród rozbija — ten osłabia jego siłę odporną, a więc działa na zgubę narodu.

Generał i Orlęta.

Jak to było w dniu „Zaduszek" na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Wiersz poświęcony pamięci generała ś. p. Tadeusza Rozwadowskiego.

— Orlęta wstać! Na rewję zjeżdża sam. jenerał!...
Przegniłe wieka trumnisk cicho zaszemrały,
długie rzędy mogiłek ożyły, zadrgały,
pacholąt rojem znagła zaludnił się cmentarz
i w milczącym ordynku stanęły Orlęta

Przybył Wódz. Bez orszaku był, bez adjutantów,
błyszczących jasną łuną srebrnych akselbantów
i bez ułańskiej wiary proporczyków szumnych.
— Prezentuj broń!

W bezruchu zamarły kolumny,
zalśniły w księżycowej poświacie bagnety.
Wódz się sparł na ułomku strzaskanej lawety
i poglądał na druhów zgasłemi oczyma.

— Dzieciuchy! Orły młode! Przecz — że was już niema
śród żywych?... I już nigdy wołania Ojczyzny
w grobach nie posłyszycie. Garść jeno zgnilizny
ostała z was, chłopaki...

Wstrząsł się szereg niemy:
— Wodzu! jak potrza będzie i z mogił wstaniemy.

Bogusław Jeziorski.

Niemieckie i sowieckie przygotowania wojenne.

W połowie listopada br. uchwalił parlament niemiecki budowę ogromnego pancernika wojennego, jakiego nie ma jeszcze żadne państwo, a przeznaczeniem jego ma być — jak całkiem wyraźnie głoszą dzienniki niemieckie — obrona Bałtyku, czyli niedopuszczanie, na wypadek wojny z Polską, transportów amunicji do portów polskich.

Wie też cały świat o gorączkowem zbrojeniu się Niemiec, o ich fabrykacji gazów trujących na wielką skalę, wie, że wydatki na armję zwaną „Reichswehrą" rosną z roku na rok, a prócz niej istnieją liczne związki wojackie, które po prostu tworzą rezerwę Reichswehry.

Traktat wersalski zabrania Niemcom utrzymywać lotnictwo wojenne, więc Niemcy mają tylko cywilne, które jednak każdej chwili może być dostosowane do potrzeb wojennych — a mają takich cywilnych samolotów przeszło tysiąc i tyluż lotników.

Wszystkie te fakty świadczą o nieustannem przygotowaniu się do wojny, prowadzonem przez rządzące sfery niemieckie.

Na zjeździe wojennej partji tak zwanych „stahlhelmowców" odbytym w Malborgu w początkach października br. w którym wziął też udział jeden z synów byłego cesarza Wilhelma, książę August Wilhelm, wyraźnie głosili mowcy, że „kraj nadwiślański jest niemieckim i niemieckim pozostanie" i że Niemcy nie spoczną, dopóki nad Renem i nad Wisłą nie stanie z powrotem straż niemiecka, czyli dopóki Francji nie odbiorą Alzacji i Lotaryngji, a Polsce Śląska, Poznańskiego i Pomorza.

Takie są dążenia Niemców.

Na spółkę i w porozumieniu z Niemcami zbroją się też sowiety, również przeciw Polsce.

Obowiązek służby wojskowej zaczyna się w Rosji z początkiem 19 roku życia a kończy się z końcem 40 roku i wrazie wojny rozciąga się ten obowiązek także i na kobiety między 19 a 40 rokiem życia, które mają pełnić służbę pomocniczą.

Przyjmując, że Rosja sowiecka ma okrągło 150 miljonów mieszkańców, to rząd sowiecki ma na wypadek wojny do dyspozycji około 35 miljonów ludzi.

Ale liczba nie koniecznie w wojnie roztrzyga; te wielkie masy muszą być zorganizowane, ubrane, uzbrojone, przeszkolone i zaopatrzone w oficerów.

Otóż według urzędowego organu wojskowego „Krasnaja Zwiezda", regularna armja licząca w stanie pokoju 1 miljon 50 tysięcy żołnierzy powiększy się w razie wybuchu wojny do

sześciu miljonów, włączywszy 35 miljonów (18 miljonów kobiet i 6 miljonów powołanych w pierwszej chwili) jeszcze pozostanie jako reszta około 11 miljonów, którą będzie miał rząd do rozporządzenia.

Aby mieć wyszkolonych żołnierzy, rząd sowiecki postanowił wyzyskać dla swoich celów wojennych wychowanie młodzieży. Wszystkie szkoły obojga płci kształcą tedy młodzież w duchu wojskowym. Już z 15-tym rokiem życia rozpoczyna się szkolenie chłopców wojskowe, a z rokiem 19-tym obowiązek służby wojskowej.

Za czasów carskich obowiązek służby wojskowej trwał 3 lata i 9 miesięcy — dziś czynna służba wojskowa w sowietach trwa 5 lat, a podczas rezerwy w ciągu 14 lat powołuje się żołnierzy do bardzo częstych ćwiczeń wojskowych.

W Rosji, tym dawnym spichrzu — Europy, brak dziś chleba i najniezbędniejszych rzeczy, ale za to fabryki wyrabiają mordercze narzędzia wojny według najbardziej nowoczesnych wynalazków i ulepszeń.

Rozbudowuje się tam lotnictwo i preparuje gazy trujące i na to są środki, ale niema ich na niezliczone potrzeby kulturalne ciemnego, wydanego na łup chorobom i rozpasania moralnego ludu.

Alarmujące wieści z Rosji.

Dzienniki angielskie, opierając się na wiadomościach podawanych przez pisma sowieckie tak określają obecne położenie w Rosji: Ogólny brak zboża, w pierwszym rzędzie żyta.

Ukraina, Krym i północna część Kaukazu cierpią głód.

Rekwizycja ziarna u włościan przez urzędników sowieckich doszła do ostatnich granic.

Mieszkańcy Leningradu (Petersburga) otrzymują już wydzielane porcje; sklepy są zamknięte.

W okręgu uralskim niema zupełnie soli, cukru, skór i towarów włókienniczych.

Ogólny brak opału.

Wreszcie z wszystkich stron donoszą o wybuchu różnych chorób zakaźnych.

Zrozpaczona głodem ludność masowo zapełnia cerkwie w przekonaniu, że głód jest karą Bożą zesłaną na Rosję za ustrój bolszewicki.

Lud rosyjski buntuje się. Z różnych stron Rosji sowieckiej, nadchodzą wiadomości o zamachach na sowieckich komisarzy i innych działaczy. Niema prawie dnia, żeby nie zamordowano to tu, to tam, jakiego urzędnika sowieckiego.

Znamiennem jest, co przyznają same pisma bolszewickie, iż napadniętych komunistów nikt nie broni, a w niektórych okolicach nawet organizacje komunistów biorą udział w prześladowaniu agitatorów sowieckich.

Bliska katastrofa. Położenie gospodarcze Rosji sowieckiej jest wprost katastrofalne, a w polityce międzynarodowej sowiety są coraz więcej odosobnione.

Nawet Niemcy poczynają się od nich powoli odwracać, inne zaś państwa nie chcą ani słyszeć o jakichś stosunkach politycznych z Rosją.

Jeden z poważnych emigrantów rosyjskich przypuszcza tedy, że należy oczekiwać upadku sowieckiej dyktatury w bliskim już może czasie.

Prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty!

Wielka Rada we Włoszech.

Kierownictwo organizacji faszystowskiej po zwycięskim bezkrwawym pochodzie na Rzym w roku 1922 spoczywało w rękach Mussoliniego, obecnego premjera rządu włoskiego a rzeczywistego dyktatora Włoch.

Obok niego jednak, jako organ doradczy i pośredniczący między Mussolinim, tj. między wodzem a organizacją faszystowską, istniała tak zwana „Wielka Rada Faszystowska“, złożona z ministrów i kierowników różnych dziedzin pracy. Wszystkie reformy państwowe były przygotowane w tej instytucji, wszystkie najważniejsze rozporządzenia rządowe uchwalono na jej zebraniach.

Obecnie ta „Wielka Rada“ stała się instytucją państwową, uchwaloną przez parlament włoski. Liczyć ona będzie 35 członków mianowanych przez króla. Przewodniczącym jej będzie każdorazowy szef (premier) rządu. Rada będzie miała jedynie głos doradczy, bo władza i odpowiedzialność będzie nadal w Rządzie.

Rada będzie: 1) przedstawiała królowi kandydatów na premjera, w razie zmiany rządu; 2) będzie układała listę kandydatów na posłów, na podstawie list przedstawionych przez Związki, czyli faszystowskie korporacje różnych zawodów.

W ten sposób zakończona została we Włoszech reforma ustrojowa, a faszyzmowi nadano przez to cechy ciągłości i trwałości.

Rozmaitości.

Kara za bicie ojca. Sąd okręgowy w Mławie skazał na 2 miesiące więzienia Józefa Wojciechowicza za pobicie swego ojca Apolinarego.

Skazany apelował do Sądu wyższego w Warszawie, ten jednak nie uwzględnił wywodów obrońcy oskarżonego, iż oskarżony działał w rozdrażnieniu silnem i w obronie matki, na którą jego ojciec się zamierzył i wyrok Sądu okręgowego zatwierdził.

Co robią hajdamackie bojówki. W Pustomytach, odległych o 19 kilometrów od Lwowa, odbywało się 18 listopada b. r. w domu miejscowego gospodarza, Polaka, wesele, na które przybył też miejscowy broboszcz ks. Kozłowski.

W chwili, kiedy zgromadzeni zaczęli śpiewać pieśni narodowe polskie, około 40 hajdamackich bojówkarzy otoczyło dom i rozpoczęło strzelaninę. Po zdemolowaniu domu, bojowcy ukryli się w pobliżu i dali jeszcze kilka strzałów karabinowych i rewolwerowych. Zdemolowano też kilka innych domów gospodarzy Polaków.

„Dziennik Lwowski“ donosi, że w Rohatynie poprzecinali nieznani sprawcy druty telegraficzne. W poszukiwaniu sprawców przeprowadzono w powiecie rohatyńskim szereg rewizyj w różnych stowarzyszeniach ukraińskich. Aresztowano kilka osób. Prawdopodobnie jest to robota Ukraińskiej Organizacji wojskowej.

Zasłużona kara na oszczercę. W „Przyjacielu Ludu“ p. Stapińskiego w numerze z dnia 17 czerwca br. zamieścili Jan i Magdalena Bożętkowie, gospodarstwo w Gwojscach, artykuł uwłaszczający czci ks. proboszcza Beigerta ze Starego Żmigrodu — a doty-

czący zapisu śp. Duratowej gruntu pod budowę kościoła w Gwojscach.

Śledztwo i postępowanie dowodowe stwierdziły jednak, że wszystkie zarzuty podane w „Przyjacielu Ludu" były bezpodstawne, więc Trybunał prasowy zasądził Jana Bożętka za występek obrazy czci popełniony drukiem na 1 miesiąc aresztu i koszta postępowania sądowego, natomiast Magdalena Bożętkowa uwolniona została od winy i kary, gdyż podpis pod artykułem umieszczony został bez jej zgody i wiedzy.

Analfabetyzm w Polsce. Według ostatniego spisu ludności z roku 1921 na 100 osób liczących powyżej lat 9, umiało czytać 63, a nie umiało ani czytać ani pisać 33 — 4 zaś osoby posiadało niewiadome wykształcenie.

Cyfry te ustalone w r. 1921 zmieniły się oczywiście na korzyść w ciągu lat 7, dzielących nas od ostatniego spisu ludności.

Jak leczył cudowny lekarz. W Stanisławowie aresztowano niejakiego Trębowieckiego, który podawał się za lekarza, w gruncie rzeczy zaś był znachorem, żerującym na łatwowierności pacjentów. Ofiarowywał on cudowny płyn, który miał przywracać zdrowie i siły, pobierając olbrzymie ceny. Jak się okazało, płyn ten był najzwyklejszą wodą odpowiednio zabarwioną.

Duch w starostwie. Posterunkowy policji pełniący służbę w nocy 25 października b. r. w starostwie łódzkiem, zauważył w pewnej chwili idącego korytarzem urzędnika starostwa Zahorańskiego, który wszedł do kancelarji starosty. Po pewnym czasie światło w kancelarji zgasło, lecz Zachorański z pokoju nie wyszedł. Rano w kancelarji nie znaleziono nikogo. Nadszedł jednak niebawem do starosty meldunek, że Zahorański zmarł tej nocy w miejscowości odległej o kilka kilometrów od Łodzi.

154 domom w Warszawie grozi zawalenie, wskutek czego lokatorzy tych domów będą musieli być z nich usunięci w najbliższym czasie — przezco przeszło tysiąc rodzin (czyli 4 tysiące 500 osób) znajdzie się bez domu. Komisarjat rządowy na miasto Warszawę ma przystąpić w krótkim czasie do budowy baraków, w których owe rodziny znajdą jakie takie pomieszczenie.

Dziwne zjawiska niebieskie. Nad Stołpcami (na Kresach wschodnich) ukazał się meteor w kształcie miecza i nie spadł, lecz przesunął się łukiem ku gwiaździe Polarnej.

We wsi Dembno (w pow. brzeskim) widziano na niebie świetlany krzyż na tle księżyca, ale większy od księżyca. Zjawisko trwało czas jakiś, zaczęło potem blednąć, aż całkiem znikło.

70 lat na służbie. W Holandji żyje służąca, Hendrika Ervich, która liczy 88 lat życia, z których 70 przeżyła jako służąca u jednej i tej samej familji. Oczywiście, Hendrika będąc w tak podeszłym wieku, nie spełnia już obowiązków służącej, lecz mieszka jako miła domowniczka u jednej z córek familji.

W 50 tą rocznicę wstąpienia Hendriki do służby, wyprawiono bankiet a Królowa Wilhelmina przysłała jej odznaki wysokiego orderu. Przy 60 tej rocznicy otrzymała medal srebrny, a z okazji obecnego jubileuszu 70 letniej służby Ojciec święty polecił przesłać jej swoje Apostolskie błogosławieństwo. Jubilatka mimo 88 roku życia, cieszy się dobrem zdrowiem.

Płace robotników w Europie. „Międzynarodowe Biuro pracy" urzędujące w Genewie wydało spis płac przeciętnych w różnych stolicach państw europejskich i w różnych gałęziach wytwórczości.

Jeżeli np. przyjmie się przeciętną płacę robotnika na 100, to w Danji wynosi ona 108, w Szwecji 88, w Berlinie 71, w Paryżu 56, w Moskwie 50,

we Włoszech 49, w Wiedniu 45, w Łodzi 41, a w Warszawie 40.

Paryż jest lepszy, niż się sądzi o nim. Prefekt policji paryskiej usunął z kiosków plugawe pisma i książki, a teraz czuwa nad teatrami. Władze policyjne kontrolują kostjumy i teksty w sztuce i usuwają z nich bezwzględnie brud moralny.

Żydom w Turcji źle się powodzi, gdyż rząd turecki ogranicza ich w prawach coraz więcej. Żydzi zostali usunięci ze wszystkich urzędów i wyższych uczelni — niema też żydów w parlamencie, ani w radach miejskich. Szkoły żydowskie nie otrzymują subwencji rządowej, muszą natomiast utrzymywać w swoich szkołach z własnych funduszów nauczycieli języka tureckiego, delegowanych przez rząd.

Coby to był za rajwach w świecie, gdyby tak w Polsce z żydami postępowano. My się ciągle boimy świata i oglądamy się co powie świat, a Turcy na nikogo się nie oglądają, i swoje robią.

Zdziczenie w Chinach. Trwające przez lat kilka zamieszki rewolucyjne w Chinach sprowadziły straszne zdziczenie obyczajów ludzkich. Dowodem tego rozpasania są liczne sekty religijne, które rodzą się w Chinach jak grzyby po deszczu.

I tak w górnym biegu „Żółtej rzeki" powstała nowa sekta religijna, która topi wszystkie kobiety skoro dojdą do 60 roku życia.

Można sobie wyobrazić rozdzierające sceny na brzegu rzeki, gdy skrępowane sznurami ofiary, wśród dzikich obrzędowych śpiewów i bicia bębnów wyprowadzane są na stracenie w imię zasady — już nikomu nie jesteście przydatne — gińcie.

Innym dowodem zdziczenia jest masowe mordowanie niemowląt rodzaju żeńskiego.

Niektórzy rodzice, pragnąc zachować przy życiu swe córeczki, wychowują je jak chłopców. Skoro jednak wyda się „oszustwo" i sąsiedzi odkryją płeć dziecka, fanatyczny tłum mści się na rodzicach i często przypłacają oni śmiercią miłość rodzicielską.

Z okazji **dziesięciolecia niepodległości Polski** wydano różne poezje, broszury i książki. Do najlepszych należy

Historja Towarzystwa Jaszczurczego

czyli walka o Bałtyk.

Przez 10 wieków walczyła Polska o posiadanie morza Bałtyckiego i przez 10 wieków walczą Niemcy o to, aby nam je odebrać i wzdłuż Bałtyku ujarzmić wschód Europy.

Niemcy nazywają to **„Drang nach Osten"**, pęd na wschód Europy, a Polacy mówią **„Drang nach See"**, czyli „pęd do morza". Historja Jaszczurcza opisuje barwnie te walki o posiadanie Bałtyku na 392 stronach i uczy jak dziś odzyskać cały Bałtyk od Szczecina po Królewiec.

Jest to pouczająca książka dla szkół, bibljotek i mowców. Kosztuje w księgarni **9** zł, a dla czytelników zaś „Krakusa" i „N. Zorzy" tylko **7** zł **50** gr. Adresować **ks. prof. Łukaszkiewicz, p. Grudziądz** (Pomorze), ul. Forteczna 21.

Książkę tę poleciła Kurja Biskupia w Łomży, Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Kuratorjum Szkolne w Toruniu, oraz Ministerstwo Spraw Wojskowych w Warszawie.

Swój do swego!

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.